

Monika Świerkosz

A jednak czas intelektualnego  
zasiewu  
(*O Wielkopolskim  
alfabecie pisarek* pod redakcją  
Ewy Kraskowskiej i Lucyny  
Marzec)

Abstract

**Still, time to sow ideas: *Wielkopolski alfabet pisarek* (*The alphabet of Women Writers in Greater Poland*) edited by Ewa Kraskowska and Lucyna Marzec**

The article is a review of *Wielkopolski alfabet pisarek* (*The Alphabet of Women Writers in Greater Poland*) – a collective work which is an effect of historical research in the field of Polish women’s writing carried out by academicians collaborating with the Center of Feminist Criticism (Pracownia Krytyki Feministycznej, UAM, Poznań). The review points out the most important assumptions taken up by the editors and the authors of the compilation, which determined the methodological consequences in the book – namely: the significance of the sex/gender category and local context in both the production of literature and academic knowledge about it. Also the generic form of an „alphabet” – with its arbitrariness and variety – was analyzed here as the manifestation of a general principle chosen by the editors to provide a comprehensive view of the literary tradition created by women-authors who were (or are) related to the region of Greater Poland.

**Słowa kluczowe:** historia literatury kobiet, kobiety pisarki, lokalność, Wielkopolska  
**Keywords:** history of women’s literature, women writers, localness, Greater Poland

„Dziś dla KF [krytyki feministycznej – przyp. M.Ś.] skończył się czas intelektualnego zasiewu, nadszedł czas zbiorów” – pisała w jednym z ostatnich numerów „Wielogłosu”<sup>1</sup> Ewa Kraskowska, podsumowując niemal dwudziestoletni dorobek polskich studiów nad płcią. Rzeczywiście, teoretyczna dyskusja na temat tego, czy (i jak?) możliwa jest inna historia literatury, tocząca się szczególnie żywo na gruncie polskich badań feministycznych, zaowocowała wieloma niezwykle interesującymi projektami, wprowadzającymi nową perspektywę patrzenia na dorobek pisarstwa kobiet w naszym kraju. Już jedna z pierwszych prób syntetycznego ujęcia rodzimej tradycji kobiecej, jakim był popularyzatorski przewodnik *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności* (red. G. Borkowska, M. Czerwińska, U. Phillips, Gdańsk 2000) pokazała, jak wielka jest potrzeba tworzenia publikacji tego typu. W dotychczasowej historii literatury obszar dziedzictwa kobiet pozostawał w ogromnej mierze „zapomnianym łądem”, zaś te kilka osobnych „wysp”, na które składała się twórczość Orzeszkowej, Nałkowskiej, Konopnickiej czy Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, długo nie układały się w żadną mapę. Celem badań podjętych w wielu ośrodkach uniwersyteckich w Polsce (w Poznaniu, Warszawie, Szczecinie, Gdańsku, Katowicach) było więc w pierwszej kolejności zgromadzenie wiedzy o samych pisarkach, w drugiej zaś – dostrzeżenie ciągłości, złożoności kobiecej tradycji literackiej.

Rezultatem jednego z takich projektów jest *Wielkopolski alfabet pisarek*<sup>2</sup>. Publikacja ta – w swojej pierwotnej, obszerniejszej wersji będąca internetowym słownikiem autorek – powstawała przez kilka lat jako zbiorowy wysiłek osób współtworzących Pracownię Krytyki Feministycznej, założoną w Instytucie Filologii Polskiej UAM. Na pierwszy rzut oka jest ona książką popularyzującą pisarstwo kobiet – często zapomnianych lub zgoła nieznanymi – których życie i twórczość w różnorodny sposób związane było (i jest) z ziemią wielkopolską. W gruncie rzeczy to jednak głęboko przemyślana propozycja syntetycznego – ale odmiennego od tradycyjnych (i być może akademickich) ujęć historii literatury – spojrzenia na dorobek piszących kobiet. Spojrzenia tym trudniej uchwytne, że rodzącego się dopiero dzięki połączeniu „bliskiej i zdystansowanej lektury” kobiecych tekstów (*close and distant reading*).

Na czym jednak owa „nietypowość” perspektywy badawczej miała by w tym przypadku polegać? Tłumaczą to same redaktorki we *Wstępie* do książki, podkreślając nieprzypadkowość każdego z pojęć pojawiających się w jej tytule: po pierwsze więc – jej „kobiecości”, po drugie – regionalności, po trzecie – właściwej „alfabetom” arbitralności. Posługiwanie się kategorią kobiety autorki oraz dyskusyjne dla wielu badaczy wyodrębnianie kobiecego dorobku z „ponadpłciowego” dziedzictwa literatury znajdują tu uzasadnienie historyczno-kulturowe. Twórczość kobiet – również w Polsce – rozwijała się

<sup>1</sup> E. Kraskowska, *Współczesna krytyka feministyczna: inny stan skupienia*, „Wielogłos” 2011, nr 2(10), s. 56.

<sup>2</sup> *Wielkopolski alfabet pisarek*, red. E. Kraskowska, L. Marzec, Poznań 2013. Wszystkie cytaty z tej książki lokalizuję bezpośrednio w tekście, podając w nawiasie numer strony.

w innych warunkach i w innym rytmie niż twórczość mężczyzn, zarówno jeśli chodzi o kwestię produkcji literatury, jak i w sferze krytycznoliterackiej recepcji. Odmienność sposobu postrzegania przez społeczeństwo pozycji, znaczenia i roli kobiet autorek odcisnęła swoje piętno na ich biografiach, jak również w ogromnym stopniu wpłynęła na samo pisarstwo – obecne w nim tradycje gatunkowe, stylistyczne i tematyczne. Patrząc na swoje bohaterki przez pryzmat wspólnej im wszystkim kondycji bycia „kobietą pióra” w historycznie zmiennej, ale jednak patriarchalnej kulturze słowa, redaktorki książki zniosły różnice między pisarkami wybitnymi i przeciętnymi, profesjonalnymi i amatorkami, ważnymi i marginalnymi, znanymi, zapoznanymi i dopiero odkrywanymi. W książce znajdziemy informacje zarówno o literatkach dawnych (Gertruda, Narcyza Żmichowska), jak i współczesnych (Agnieszka Kłos, Krystyna Kofta), a także: o publicystkach (Bibianna Moraczewska), memuarystkach i epistolografkach (Bogusława Mańkowska z Dąbrowskich, Maria z Fredrów Szembekowa, Zofia Urbanowska), dokumentalistkach miasta (Maria Julia Wicherkiewiczowa ze Sławskich). Przeczytamy i o autorkach, i o animatorkach życia literackiego (Deotyma), i o działaczkach społecznych, narodowych, dziennikarkach, pedagożkach, polonistkach, etnografkach. Poznamy zapomniane, ale cenione kiedyś pisarki (Gustawa Jarecka, Maria Rataj) i na nowo spojrzymy na te najbardziej uznane (Wisława Szymborska, Hanna Malewska, Kazimiera Iłakowiczówna).

W dostrzeżeniu wspólnotowego, bardziej uniwersalnego rysu ich pisarstwa pomogło – paradoksalnie – również przyjęcie perspektywy lokalnej. Nie chodziło jednak pomysłodawczyniom projektu o popularyzowanie wąsko rozumianego regionalizmu, ale raczej o opisanie szerokich i złożonych relacji pisarek z Wielkopolską oraz tego, w jakim stopniu żywioł kobiecy współtworzył klimat literacki miejsca. Autorzy i autorki poszczególnych haseł w różny sposób próbowali te związki uchwycić – nie zawsze były one tak wyraźnie zaznaczone jak w utworach Marii Dąbrowskiej czy Małgorzaty Musierowicz. Jedni poszukiwali śladów Wielkopolski w biografiach, odczytując je jako konkretną mapę miejsc osobistych albo jako zapis czyjegoś doświadczenia. Inni widzieli ją w rzeczywistych i fikcyjnych (czy fantazmatycznych) obrazach miast, ulic, przyrody, utrwalonych w twórczości pisarek. Jeszcze inni podkreślali rolę konkretnego miejsca, jego historii, tradycji, języka i mieszkańców jako (nie zawsze pozytywnej) inspiracji artystycznej, intelektualnej.

Na szczęście, zaznaczając ściśle i ważny związek między literaturą i jej kontekstem lokalnym, autorom udało się uniknąć pułapki – zbyt pochopnego i zbyt powierzchownego w gruncie rzeczy – wpisywania tego, co regionalne w jakąś niezmienną, określoną i odrębną „tożsamość” pisarską autorek. *Wielkopolski alfabet pisarek* nie jest ani próbą uchwycenia i opisanie fenomenu „wielkopolskości”, ani też promowaniem regionu poprzez sylwetki znanych, ciekawych osobowości, mieszkających tam lub stamtąd pochodzących. Dzięki temu w książce znajdziemy noty o pisarkach, dla których Wielkopolska nigdy nie stała się domem, lecz okazała się miejscem przejściowym – jak dla

Narcyzy Żmichowskiej czy Marii Komornickiej. Z tej perspektywy możliwe było dostrzeżenie i uznanie historycznej różnorodności dziedzictwa lokalnego, którego obraz zbyt często ograniczany zostaje przez współczesne myślenie o literaturze w kategoriach narodowościowych. To dlatego wśród bohaterek tej książki znalazły się też cudzoziemki: Hiszpanka Sofia Casanova-Lutosławska, Czeszka Anna Memorata, Niemki – Friederike Kempner, Ludwika (Luiza) Radziwiłłowa z Hohenzollernów, Christa Wolf, które wpisały się w literacką mapę tego miejsca. Zresztą, wystarczy zaledwie pobieżny rzut oka w przeszłość (nawet tę dwudziestowieczną), aby zobaczyć, że w wielu przypadkach „ustalenie” jednoznacznej tożsamości narodowej pisarek (a przecież dotyczy to również pisarzy) jest problematyczne zarówno z przyczyn geopolitycznych, jak i rodzinnych. Czy za Polkę (Niemkę?) uważała się Gertruda-Olisawa, urodzona w Gnieźnie (lub Krakowie) córka Mieszka II i Rychezy, żona księcia ruskiego Iziasława, autorka słynnego łacińskiego *Modlitewnika* – najprawdopodobniej pierwsza osoba pisząca, związana z historią naszego kraju? Czy wschodniemiecka pisarka Christa Wolf nie ma prawa do swoich wielkopolskich korzeni? Poznając sylwetki tych właśnie kobiet, należałoby postawić sobie fundamentalne pytanie: jak wielkim i mylącym uproszczeniem w badaniach historycznoliterackich jest używanie skrótu myślowego „literatura polska”, zwłaszcza po okresie skomplikowanych przemieszczeń na politycznej mapie Europy XX wieku? Jaki obraz „rodzimej tradycji” uzyskaliśmy, przykrawając niezwykle zróżnicowany i wielonarodowy (wieloetniczny) obszar dawnej produkcji literackiej w Polsce (i na emigracji) do wąsko rozumianej formy „polskości”? W pewnym sensie więc można odczytywać *Wielkopolski alfabet pisarek* jako historycznoliteracką odpowiedź badaczy na sformułowane u progu demokratycznych przemian wezwanie Kingi Dunin do mówienia o „literaturze w Polsce”, nie zaś „literaturze polskiej”.

Owo zakwestionowanie „jednorodności” pojęć tożsamościowych i literackich znajduje swoje odzwierciedlenie również na poziomie formalnym. Choć wybór konwencji „alfabetu” ma tu przede wszystkim swoje uzasadnienie czysto praktyczne – związane z mniejszym niż w przypadku internetowego *Wielkopolskiego Słownika Pisarek* zakresem materiału – redaktorkom chodziło również o zmianę samej zasady porządkowania go. Co prawda Ewa Kraskowska we *Wstępie* (s. 9) zwraca uwagę na rolę różnorodności, subiektywności i pewnej nieprzewidywalności w doborze tematów jako głównych cech gatunkowych znanych i popularnych od jakiegoś czasu „abecadeł”, ale w rzeczywistości wpływ ich formy na produkcję wiedzy wydaje mi się znacznie głębszy. Jeśli bowiem tradycyjne syntezy historycznoliterackie budowane były zwykle zgodnie z temporalną (chronologiczną, linearną i sekwencyjną) zasadą porządkowania, to w tym przypadku możemy mówić o zastąpieniu tej perspektywy oglądu swoistym układem przestrzennym. Tekst zorganizowany jak alfabet przypomina bardziej bibliotekę, w której jedynym kryterium pozycjonowania dzieł jest przypadkowe, pozbawione elementu wartościowania kryterium alfabetyczne. W rezultacie jej przestrzeń – choć sztuczna – wyda-

je się w dużym stopniu transhistoryczna i pozakanoniczna: to tu przecież na półkach stoją obok siebie książki dziewiętnastowieczne i dwudziestowieczne, dzieła wybitne i przeciętne, gatunki niskie i wysokie.

„Nasza publikacja [...] chce uniknąć wyraźnego, a przecież zawsze arbitralnego dzielenia zjawisk na lepsze i gorsze, ważniejsze i mniej ważne” – przyznaje otwarcie redaktorka (s. 8). Jest to gest wymowny, znany i często stosowany w feministycznym literaturoznawstwie (choćby przez Elaine Showalter), a zainspirowany w znacznej mierze przez Woolfiański sposób myślenia o przeszłości kobiet. We *Własnym pokoju* pisarka przekonywała, że dotąd będzie nam ona wydawała się fragmentaryczna, przypadkowa i niejasna, dokąd będziemy ją oglądać wyłącznie z perspektywy dzieł wybitnych, osiągnięć szczytowych lub zjawisk ekstremalnych. Każde arcydzieło skądś do nas przychodzi: tracąc z pola widzenia „formy przejściowe”, „ogniwa pośrednie” pozbawiamy się możliwości zrozumienia sensu rozwoju literatury i wielogłowości tradycji literackich.

Celem redaktorek nie było zatem porządkowanie, systematyzowanie i ocenianie dorobku pisarek, ale raczej wykonanie niezwykle ważnej, potrzebnej, ale chyba wciąż trochę niedocenianej pracy „archiwizacyjnej”, polegającej na wydobywaniu z dosłownego niebytu zapomnianych czy też nigdy nie zapamiętanych postaci kobiecych oraz ich spuścizny. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na specyfikę źródeł, do których musieli sięgnąć autorki i autorzy haseł, pisząc o swoich bohaterkach. Nierzadko były to bowiem nigdy nie publikowane materiały, zalegające w archiwach, bibliotekach (Bogusława Mańkowska z Dąbrowskich) lub w zwykłych szufladach (Maria Rataj), często pierwsze edycje (dziewiętnastowiecznych) nigdy już potem nie wznawianych dzieł lub artykuły nieprzedrukowywane w żadnych późniejszych antologiach. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w bibliografiach, zamieszczanych na końcu każdego hasła. Choć są one celowo i z przymusu okrojone, dominuje w nich literatura podmiotowa – widać wyraźnie, że w przypadku kobiecego dziedzictwa brakuje monografii, opracowań, a nawet fragmentarycznych informacji odnajdowanych w historycznoliterackich podręcznikach, a te, które powstały, nierzadko pochodzą z lat sześćdziesiątych – siedemdziesiątych (czyżby był to czas wzmożonego zainteresowania twórczością kobiet?). Z kolei w przypadku pisarek niepolskojęzycznych, choć związanych z regionem, badacze musieli zwykle sięgać po źródła zagraniczne.

Problem, na który zwracały uwagę zachodnie badaczki i który znajduje swoje potwierdzenie w *Wielkopolskim alfabecie pisarek*, polega na „znikaniu” kobiecych nazwisk przy próbach budowania syntetycznego obrazu przeszłości literackiej. Bardzo często jedyne informacje o życiu i działalności kobiet – zwłaszcza tych w dawnych wiekach – odnajdowane były na marginesach zapisanych biografii mężczyzn (Konstancja Biernacka z Małachowskich, Bogusława Mańkowska z Dąbrowskich). Potwierdza to tylko doświadczenie, o którym mówiła Grażyna Kubica w *Siostrach Malinowskiego*. Nie brak również takich postaci, o których życiu osobistym nie wiemy zgoła nic (Ger-

truda, Anna Memorata) lub też w dużej mierze opieramy się na domysłach, legendach czy anegdotach. W wielu miejscach badacze i badaczki napotykali trudności związane z oceną dorobku kobiet i różnymi nieporozumieniami (nie tyle chodzi tu jednak o kontrowersje obyczajowe, ile o zwykły bałagan faktograficzny) narosłymi wokół ich działalności publicznej. Szczególnym przypadkiem jest tu Deotyma czy Friederike Kempner, o które spierali się już ich współcześni, posługując się skrajnymi ocenami. Tę ostatnią jedni nazywali „największą poetką niemiecką XIX wieku”, inni – „geniuszem niezamierzonego komizmu”, zarzucając jej bezczeszczenie języka ojczystego. Trudno nie odnieść wrażenia, że krytycznej i historycznej recepcji twórczości kobiet towarzyszyło pewnego rodzaju poczucie chaosu, zmieszania, nieprzewidywalności.

Feministki wielokrotnie wyciągały podobne wnioski, badając przeszłość literacką kobiet. Pytając jednak o przyczyny odmienności perspektywy badawczej, którą zaproponowały redaktorki *Wielkopolskiego alfabetu pisarek*, należy podkreślić, że tkwią one w specyfice samej formy (alfabetu) oraz materiału badawczego, bardziej niż w narzuconej z zewnątrz metodologii feministycznej. „Feministyczność” tej książki – w moim odczuciu – pochodzi niejako z jej środka i przemawia do czytelnika/czytelniczki nie za pośrednictwem gotowych etykiet przypinanych poszczególnym pisarkom, ale w postaci zaproszenia do samodzielnej interpretacji ich losów. Autorzy i autorki poszczególnych haseł mieli pełną dowolność w ujęciu tematu. Budując swoją postać, jedni w centrum umieszczali biografię czy tekst życia, inni twórczość. Jedni stawiali na indywidualność swojej bohaterki, jej swoistą osobność, inni podkreślali znaczenie genealogii literackiej, przyjaźni, relacji z bliskimi. W różnym też stopniu wrażliwość na kwestie genderowe umożliwiała autorom sproblematyzowanie wspomnianego „doświadczenia bycia kobietą-autorką” w kulturze patriarchalnej. Również poetyka haseł jest zindywidualizowana i zmierza w stronę eseju, opowieści biograficzno-literackiej czy szkicu interpretacyjnego. Stąd Ewa Kraskowska wskazuje na Gertrudę jako patronkę alfabetu – to ona przecież swoim podpisem „ego Gertruda”, złożonym na kartach *Modlitewnika*, zainicjowała na ziemiach Polski tradycję podmiotowej wypowiedzi literackiej.

W zaskakujący sposób z tej niehierarchicznej, nieco przypadkowej, pozabawionej linearnej logiki rozwoju przestrzeni „alfabetu” wyłania się jakiś syntetyczny, całościowy, pełen nieoczekiwanych interrelacji obraz wielkopolskiej tradycji kobiecej. Być może tak właśnie wyobrażał sobie sens tworzenia genealogii Michael Foucault, mówiąc o wyłaniającej się z niej paradoksalnej „ciągłości nieciągłości”? Francuskiemu filozofowi, bezbłędnie wyczuwającemu przestrzenny zwrot współczesnej kultury, z pewnością spodobałaby się również edytorska strona książki. Rodzinne fotografie pisarek i ich portrety, autorskie grafiki czy kolaże, fragmenty rękopisów, dokumentów osobistych, strony tytułowe często zapomnianych zupełnie dzieł – dla których znalazło się

tu wiele miejsca – to w symbolicznym i całkiem materialnym sensie sygnatura pozostawiona przez każdą z bohaterek alfabetu.

*Wielkopolski alfabet pisarek* jest książką, która wyrosła z braku i z pytań o znaczenie tego braku, ale jednocześnie pozwala ona stawiać kolejne pytania, zachęca do tego. W tym sensie trudno mi się zgodzić z cytowanym na początku zdaniem Ewy Kraskowskiej, która mówiąc o „innym stanie skupienia” współczesnej krytyki feministycznej w Polsce, nazywa ten czas „końcem zasiewów”. Moje wrażenie jest zgoła odwrotne – im szerzej zakrojona kwerenda historycznoliteracka, tym więcej wyzwań dla badaczy dorobku kobiet, a im większa wiedza, tym silniejsza potrzeba jej zgłębienia. Tak właśnie rozumiem popularyzatorską funkcję publikacji tego typu i dodam, że w przypadku *Wielkopolskiego alfabetu pisarek* redaktorki oraz autorki i autorzy ze swojego zadania wywiązali się znakomicie.